

**Prof.dr hab.Danuta Hübner**

**Wyślana**

Do AK 31/8/25

## **MATKI EUROPY. BRAKUJĄCA POŁOWA EUROPEJSKIEJ HISTORII**

Poznańskie Centrum Dziedzictwa

Konferencja „Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje matek.”

Poznań, Brama Poznania, 20 maja, 2025

Matka Polka jest dla mnie pojęciem instynktownym, wynikiem poplątanej historii, ale też naszych uprzedzeń, forsowanego pseudo-patriotycznego dyskursu, opartego na patriarchalnym porządku społecznym i narodowym ekskluzywizmie. W sensie konstruktywnym jest symbolem odpowiedzialności, szczególnie ujawniającym się w trudnych chwilach historii. Matki Europy, ich poszukiwanie zrodziło się w reakcji na europejską dumę z Ojców Europy. Ciągłe te Matki są pojęciem wyabstrahowanym, współcześnie trzeba by powiedzieć jeszcze “bez zasięgów”, czy to w mediach społecznościowych czy w szerszych trendach społecznych. W odróżnieniu od Matki Polki to europejskie macierzyństwo nie jest wykluczające, jak i Europa jest otwarte na różne formy życia społecznego. Mogę sobie niestety wyobrazić, że krzepnące także w Europie partie autorytarne zaczną używać pojęcia „Matka Europy”, aby zanegować prawo do istnienia innej „Matki”, o innym kolorze skóry, z innych kontynentów, na zasadzie dobrze już rozpoznanego wykluczania innych, jako bicza na imigrantów i część rasistowskiego dyskursu.

Te dwie matki, Polka i Europejka, są dzisiaj potrzebne, by stawić czoła ruchom autorytarnym, by bez wstydu i uchylania się od dyskusji, bronić liberalnej demokracji. Głową i sercem. Myślę, że to co łączy Matki Polki i Europejki to poczucie odpowiedzialności, połączone ze świadomością, że bez Matek, sami Ojcowie nie unieśliby tego wielkiego wspólnego przedsięwzięcia, jakim jest Europa.

Ten projekt, który jako cel wyznaczył sobie zidentyfikowanie Matek Europy w Polsce i innych państwach członkowskich Unii jest w pewnym poza-symbolicznym sensie poszukiwaniem roli liderki, jednostki w czymś, co z natury jest wielkim procesem angażującym obywateli, procesem zmiany w wyniku pospolitego ruszenia. Trzeba o tym pamiętać, bo etos troski o innych, głęboko w macierzyństwie zakorzeniony, sprawia, że w dzisiejszym świecie te Matki są bardziej potrzebne niż w przewidywalnej, uporządkowanej, doceniającej stabilność przeszłości.

Dlaczego potrzebujemy Matek Europy, Matek Demokracji, Matek świadomych zagrożeń? Co innego wnoszą kobiety do działalności w sferze publicznej kształtowanej przez wieki głównie przez mężczyzn.

Mam wrażenie, że zmieniają się cele szklanych sufitów. Że istnieją już sufity wyspecjalizowane w misji Matek Europy, w post populistycznym politycznym dyskursie, który wprowadza do partii głównego nurtu ideologię radykalną. Nasza debata wpisuje się w bardzo wolno kształtujący się zwrot humanistyczny w myśleniu o polityce. Dobrze się stało, że Pani profesor Iwona Chmura-Rutkowska przywołała książkę Profesor Marthy Nussbaum, która powstała 15 lat temu i jest wielkim argumentem na rzecz tego humanistycznego zwrotu, który wymaga zaangażowania kobiet.

To co kobiety wnoszą do działalności w sferze publicznej, partycypacyjność, współuczestniczenie, współodczuwanie, otwartość i wrażliwość na zmiany w rozchobotanym świecie, tym bliższym i tym dalszym to jest to, czego potrzebujemy, aby stawić czoła temu, co Steven Levitsky and Daniel Ziblatt – badacze ruchów autorytarnych - nazywają „konkurencyjnym autorytaryzmem” (competitive Authoritarianism). Musimy bronić, bez wstydu i uchylania się, liberalnej demokracji. I musimy to robić nie tylko „głową”, ale i „sercem”.

„Ojcowie” to zazwyczaj formalni założyciele, komentatorzy, eksperci, którzy apelują do naszych umysłów i naszej racjonalności. Świadomość wad neoliberalnego nie-porządku już nie wystarcza – widzimy, jak racjonalność załamuje się pod naporem nie tylko irracjonalizmu, ale też przewagi symbolicznej autorytarian i ich zmasowanego ataku na instytucje, zalewu i natłoku fake newsów, i rozmaitych przerażających decyzji. W rezultacie nasz system odpornościowy jako jednostek i społeczeństw doznaje załamania. Dlatego potrzebujemy głosu Matek, niezależnych od „ojców”, ale jednocześnie ich wspierających zaangażowaniem emocjonalnym, czy to w sprawy Europy czy w obronę demokracji *per se*.

„Europa” i „demokracja” to nie tylko suche pojęcia, dla wielu abstrakcyjne. Delors mówił o duszy Europy. A więc o czymś, co jest w nas instynktownie. Jeśli Europa i demokracja będą częścią nas, a nie czymś tylko zewnętrznym – do czego mamy tylko intelektualny stosunek połączony ze zrozumieniem politycznego interesu – to wzrosną, jak sądzę, szanse na pozbycie się autorytarian i przetrwanie liberalnego porządku i wolności obywatelskiej na świecie.

Każda z nas, trzech polskich Matek Europy już zidentyfikowanych i rozpoczynających wiecznie żywą listę, która będzie rosła, nie wzięta się znikąd. Myślę, że wiele nas łączy. W rozmowach pada czasem pytanie o to, kto był dla mnie inspiracją i wzorem. Myślę, że inspiracja nie zawsze jest uświadomiona, to może być wiele osób, które przewinęły się przez moje życie, ale jestem przekonana, że by realizować przez tyle lat misję publiczną w służbie Polski i Europy, trzeba mieć w sobie zrozumienie wagi tej misji, silną potrzebę

działania, dużo odwagi, upór, siłę sprawczości, dużo wiedzy i zdolność jej pogłębiania. Przez lata studiów i pracy na uczelni nabrałam przekonania, że zintegrowana Europa to nasze miejsce na ziemi, nasza przyszłość. Miałam więc jasny cel, poczucie obowiązku, no i byłam w odpowiednim czasie w odpowiednim miejscu. To się pewnie nazywa szczęście, ale nie był to przypadek. Rady Ministrów na początku lat 90-ych wyglądały trochę jak uczelniane rady wydziału. W tym czasie miałam już za sobą doktorat, habilitację, byłam uczelnianym profesorem i Prezydent Wałęsa wręczył mi także belwederską profesurę. Miałam więc wiedzę, poczucie niezależności, zdolność słuchania innych, poczucie misji, doświadczenie w międzynarodowych środowiskach akademickich. Moja misja to była wielka rzecz, ale wymagała codziennie tysięcy małych kroków zmieniających Polskę, Europę, świat, działania nie dla celów doraźnych, a na rzecz spraw strategicznych. Wtedy odkrywałam, jak bardzo przydatne dla pracy w rządzie jest doświadczenie akademickie, wykłady - w moim przypadku to była zachodnia ekonomia głównego nurtu, gospodarka światowa, handel międzynarodowy, międzynarodowa konkurencyjność gospodarki. Kwestie konkurencyjności przez dwadzieścia lat poruszałam przy każdej okazji w instytucjach europejskich i cieszę się, że wreszcie stała się sprawą kluczową. W międzyczasie negocjowałam nasze członkostwo w OECD, kierowałam jako zastępca Sekretarza Generalnego ONZ Europejską Komisją Gospodarczą w Genewie. Przyjęłam tę propozycję, gdy premier Jerzy Buzek wołał Ryszarda Czarneckiego jako sekretarza UKIE niż mnie. Na prawie trzy lata pojechałam do Genewy. Ale wróciłam, przywróciłam negocjacje w sprawie członkostwa w Unii, bo były zablokowane przez Polskę i dokończyłam proces naszej akcesji. Ten proces to nie tylko przeogromny wysiłek administracji publicznej, także mądrość polityczna i mądra strategia. To także wielki wysiłek emocjonalny, budowanie zaufania, dbanie o Europę. Jako komisarka, a potem członkini Europejskiego Parlamentu przez 12 lat byłam z Polski dumna, potem przez 8 lat pilnowałam, by rząd nas z Unii nie wyprowadził. 8 lat przekonywania, żeby nie mówić źle o Polsce, bo to tylko kwestia ówczesnego rządu. Ufałam Polakom, że nie pozwolą na Polexit. Pilnowałam też, by Europa stawała się Europą obywateli, kontynuowałam naszą podróż w stronę Europy równości. Chyba dodałam do mojego instrumentarium równościowego większą uważność na innych. Zrozumiałam, że wszyscy się musimy zmienić i że trzeba traktować potencjał wszystkich z szacunkiem. Ciągle mam nadzieję, że jako Polacy zdamy egzamin z człowieczeństwa.

Bez Matek zmiana kursu naszego okrętu na bardzo burzliwych wodach dzisiejszej rzeczywistości zabierze za dużo czasu, może się w ogóle nie udać, być niepotrzebnie kosztowna. Co wnoszą kobiety do polityki, modelu zarządzania, stylu działania, relacji międzyludzkich, efektywności działania jest już dobrze rozpoznane zarówno na poziomie naukowym, jak i w praktyce. Myślę więc, że nie ma już potrzeby wyważania drzwi od dawna otwartych. Wiemy też, że bez zmiany prawa gwarantującego w ogółach i szczegółach równość płci osiągnięcie niezbędnych proporcji będzie trwało ponad sto lat

przy obecnych trendach, więc odwróćmy ten chory paradygmat, zgodnie z którym kobiety muszą udowadniać, że mają prawo do takiego samego prawa i przyjmijmy dla wspólnego dobra, że dowodu wymaga zasadność pozbawiania kobiet praw człowieka i obywatela. Wprowadźmy w życie i pilnujmy wdrożenia i stosowania już istniejącego prawa europejskiego w zakresie równości płci. Upowszechniajmy wiedzę na ten temat. Pamiętajmy, że nie ma idealnego miejsca na ziemi, gdzie nie byłoby luki płci. Pamiętajmy, że jest wśród nas wiele kobiet polityczek niszczycielek. Że bardzo często niekorzystne dla kobiet kryteria ustalane są w środowiskach, w których pracujemy i można je zmienić, bo wprowadzane były w dawnych czasach i w środowisku bez kobiet. Dzielmy się z innymi kobietami sposobami i metodami oddziaływania na nasze najbliższe środowisko, w pracy, w rodzinie, wśród znajomych. Pamiętajmy, że to nie my potrzebujemy równościowych szkoleń, a nasi koledzy. I miejmy świadomość konieczności zaprzestania reprodukcji wokół nas, w naszym środowisku różnych anachronizmów, które wyznaczają kody kulturowe, cementowane przez instytucje typu kościoł.

Doświadczenie uczy nas niestety, że ta podróż ku równości wymaga cierpliwości, ale i stanowczości, odwagi, sprawczości. Bądźmy asertywne, świadome, że wnosimy do procesów decyzyjnych kulturę partycypacji, akceptacji różnorodności, słuchania, proobywatelskiego myślenia, mniejsze ryzyko anachronizmów kulturowych, wartość dobra wspólnego, empatię, zdolność kompromisu.

Pamiętajmy, że historia, i ta mała wokół nas, nasza, i ta wielka nie dzieje się sama. Tworzy ją człowiek. Źródłem zmian najczęściej bywają antagonizmy. Pokolenia po II wojnie światowej zapragnęły innego życia. Z wielkiego poczucia potrzeby odrzucenia antagonizmów jako motora zmiany i pragnienia oparcia życia w Europie na współpracy i kompatybilności interesów i wartości, stworzyliśmy Unię Europejską. Paradoksalnie ciągle więcej w niej Ojców niż Matek.

Kolejne szkolenia dla kobiet, zamiast dla mężczyzn, uczące je asertywności, przeszkakiwania kłód rzucanych im pod nogi, są w końcu potrzebne, bo przecież rzeczywistość się nie zmienia i nowe pokolenia kobiet wchodzi na ścieżkę prób i błędów. Ale też coraz bardziej oczywiste jest, że szkolenie nowych kohort dorosłych ludzi w sprawie równouprawnienia powinno być zastąpione powszechną edukacją obywatelską na poziomie szkolnym.

Od nowego roku szkolnego wchodzi do polskich szkół nowy przedmiot - edukacja obywatelska. Czego powinniśmy się uczyć w ramach obywatelskiej edukacji? Badania potwierdzają zasadnicze i pewnie niepokojące rozjeżdżanie się zainteresowania i stosunku do polityki młodych kobiet i mężczyzn. Wydaje się, że kobiety jednak idą w stronę liberalną, mężczyźni co najmniej w kierunku konfederacyjnym czubatych faszyzmu. Kobiety są słabiej niż mężczyźni zainteresowane i gotowe do podejmowania

liderskich ról w polityce. Nie jestem jednak przekonana w związku z tym, że być może edukacja obywatelska w szkołach powinna być zróżnicowana płciowo, czy to w ramach „edukacji plus”, czy w bardziej nawet skryzalizowanej formie odrębnych lekcji. Faktem jest, że to z chłopcami powinniśmy rozmawiać o niebezpieczeństwie radykalizacji, prawicowych łowach podatnych dusz, niebezpieczeństwie ulegania charyzmatycznym liderom. Dziewczęta powinny być bardziej uwrażliwiane na to, jak nie dać się uprzedmiotowić swoim potencjalnym partnerom czy mentorom politycznym z radykalnych środowisk, jak kształtować swoją zdolność do odcięcia się od radykalizujących baniek i zachować swoją sprawczość i niezależność, umieć bronić swego zdania, nie ulegać dominującym poglądom w ich środowisku rodzinnym czy rówieśniczym, przesiąkniętym patriarchalizmem i symboliczną przemocą. Tym niemniej uważam, że mimo iż w dzisiejszym świecie w wielu sprawach potrzeba mocnych, osobnych przesłań, a nie zuniformizowanego przekazu dla wszystkich, to ma wartość dodaną taka wspólna edukacja obywatelska plus, uświadamiająca obu grupom, jak różne mogą być zagrożenia, jak można wesprzeć się nawzajem, jak można je efektywniej odeprzeć razem.

Nie mam natomiast wątpliwości, że aby uratować demokrację, musimy uratować młode pokolenie przed żądłem radykalizacji, mizoginizmu i destrukcji.

Edukacja obywatelska powinna być częścią oręża obrony wartości i instytucji demokratycznych, praworządności, obrony praw człowieka i obywatela.

Musi być przekazywana językiem jednoznacznym i mocnym, bo takie są czasy. W cenie jest wyrazistość i pewność swojej racji. Populiści tak to robią, choć często nadrabiają wyrazistością właśnie brak jakiegokolwiek racji i seryjne kłamstwa.

W naszym demokratycznym arsenale jest prawda - ale właśnie brak nam często tej wyrazistości i pewności co do siły naszych argumentów. Musimy to zmienić i obywatelska edukacja powinna być jednym z najważniejszych narzędzi.

Wspomniałam wcześniej, że historia nie dzieje się sama. Szczególnie w historii opowiedanej z perspektywy połowy ludzkości, widać antagonizmy, generałów w płaszcach do ziemi pochylonych w bezpiecznym miejscu nad planami destrukcji wroga i młodych mężczyzn w okopach i na cmentarzach. Każde pokolenie ma prawo zmienić kurs własnej historii. Tak zrobili Polacy i Polki głosując w 2003 r w referendum europejskim, głosując w wyborach 2023 r, głosując w wyborach prezydenckich 2025 r. Unia Europejska powstała z protestu przeciw rozwiązywaniu konfliktów na polach bitew na ziemi europejskiej i z pragnienia pokoju. Integracja jest projektem pokoju. Myślę, że można przyjąć, że pierwsza historia na naszym kontynencie to historia integracji europejskiej, choć paradoksalnie, ciągle więcej na jej stronach Ojców niż Matek Europy. Stąd ten piękny pomysł, żeby zacząć umieszczać kobiety na kartach naszej pierwszej wielkiej historii. Mamy ich tylko 18, a przecież wiemy, że są ich setki tysięcy. Codziennie pokonują tysiące kroków w stronę jedności europejskiej, europejskiej

demokracji, pokoju. Robią wszystko, co w ich mocy, by nie ginęli na okrutnej, kryminalnej wojnie rozpętanej przez Rosję młodzi obywatele Ukrainy, którzy walczą o europejską przyszłość Ukrainy.

**Matki Europy mogą przekazać następnym pokoleniom umiejętność patrzenia na świat przez pryzmat kooperacji, a nie walki, wierność ideom humanizmu, a także świadomość faktu, że sami ojcowie nie uniosą tego wielkiego projektu, jakim jest Europa.**